

Marcowych myśli zakamarki

8 marca 1968 r. w artykule „Komu to potrzebne?” w „Życiu Warszawy” przeczytałem: „Bananowa młodzież urzęduje bezsensowne burdy. Rozpazane dzieci pewnych prominentów próbują do burd wciągnąć studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Milicja Obywatelska zmuszona była przywrócić porządek z pomocą ochotników – robotników zatroskanych o to, by nasza młodzież uczyła się, a nie zakłócała spokój na Krakowskim Przedmieściu”.

Tak dowiedziałem się o początkach jednego z wielkich wstrząsów epoki PRL. Tegoż dnia rozeszła się wieść o masowych protestach studentów i o tym, że milicja z ORMO wjechała autobusem na teren uniwersytetu i tam bez skrępu bito studentów. Zamieszki przeniosły się na ulicę. Studenci protestowali z powodu relegowania z uczelni kolegów za manifestację przeciwko zamknięciu teatralnej inscenizacji „Dziadów” Mickiewicza. Sztukę zdjęto, gdyż zbyt dużo z czasów zaboru rosyjskiego kojarzyło się widzowi z aktualną rzeczywistością w PRL.

W pracy pan Staś, technik, ujawnił się jako ormwowiec i do pracy przynosił długą gumową pałę. Co dzień przed dziesiątą dostawał telefon, po czym wraz z kilkoma innymi z fabryki wsiadał do podstawionego autobusu i nie wracał do końca pracy. Obiegła Warszawę wiadomość, że ormwowcy wtargnęli do kościoła św. Krzyża vis-à-vis uniwersytetu, by brutalnie wyciągnąć studentów chroniących się tam przed pobiciem. Oficjalna prasa doniosła, że studenci „demolowali wnętrze kościoła i ORMO zmuszona była reagować”. W pokoju w pracy mówiono o tym, kiedy Stasia nie było; jak się zjawiał, temat był natychmiast zmieniany. Ale raz Staś sam mnie zagadnął: „Panie inżynierze, już wiadomo, kto te burdy robi!”. Poprosiłem, żeby mi wyjawił, bo doprawdy nie wiem. „Nie domyśla się pan? A kto niszczyłyby ofiarze w kościele? Polacy?”. Nachylił się, konfidencjonalnie ściszącą głowę: „Okazuje się, że to sami pejsaci”.

Tydzień później Gomułka wygłosił przemówienie, w którym nazwał Żydów w Polsce piątą kolumną. Zaczęła się oficjalna bezpardonowa i nikczemna nagonka na „syjonistów”.

Protesty rozszerzyły się na inne uczelnie w kraju. Któregoś dnia w pracy ktoś głośno mówił przy Stasiu, jak to ormwowcy udają studentów i próbują wejść do gmachu politechniki, gdzie trwa strajk, ale studenci na warcie sprawdzają ich pytaniem, ile wynosi całka z $1/(x)dx$. Staś zapytał nas o to. Powiedzieliśmy mu celowo źle.

Wrzenie trwało kilka miesięcy. Z partii wyrzucano masowo członków pochodzenia żydowskiego. Z pracy wyrzucano

licznych profesorów, lekarzy i zwykłych pracowników. Komunistów i ludzi niemających nic wspólnego z polityką. Nawet takim, którzy nie wiedzieli dotychczas o swoim żydowskim pochodzeniu, dobie-rano się do rodowodów. Ludzi szczerzo i zmuszano do emigracji z utratą obywatelstwa. Matka mojej koleżanki ze studiów – Żydówki – popełniła samobój-

Kiedyś łudziłem się, że opisane postawy zostały skompromitowane w oczach świata, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, i już nikt nigdy nie odważy się na publiczne ich manifestowanie. A jednak powracają, jak przystoi-wiowy zły szeląg, czasem pokrywane eufemizmami, czasem otwarcie i nawet agresywnie.

Ale wszystko to przebija niedawno przysłany mi tekst, którego trzy cytaty pozwalam tu sobie zamieścić, zachowując pisownię oryginalną.

„W swojej roli pasożytów społecznych, syjonistyczni żydzi utrzymują się z pokręconej rzezi, której dokonują na wszystkich innych, których określają jako zwierzęta. Dowód na to jest wszechobecny”.

„Amerykańscy najemnicy mordujący rosyjskie dzieci we wschodniej Ukrainie byli tym, co ostatecznie zmusiło Rosję do inwazji na ten kontrolowany przez USA kraj przestępczy, podczas gdy w całych Stanach Zjednoczonych Amerykanie kibicowali dzielnym ukraińskim nazistom stawiającym opór wielkim złym Rosjanom, nie pamiętając, że to początkowa infiltracja przez USA w wymuszonej rewolucji z 2014 roku, która ustawiła wszystkich na tym teraz przetrutowym kursie do katastrofy”.

„Nawet relacje z tzw. wojen światowych są teraz ujawnione jako nieszczerłość amerykańskiej elity finansowej w służbie międzynarodowych żydów, którzy chcieli Izraela jako swojej bazy przestępczej, która została dokładnie opisana przez Adolfa Hitlera jako «uniwersytet dla początkujących oszustów»”.

Autorem tych mądrości jest niejaki John Kaminski, który podaje swoje nazwisko i adres na Florydzie, apelując do czytelników o wsparcie finansowe dla podtrzymania możliwości „siania ducha prawdy”. „Autorytet”, na który się powołuje, byłby dumny z takiego przeniesienia jego myśli z „Mein Kampf” w realia współczesne. W internecie można znaleźć więcej „prac” J. Kaminskiego w podobnym duchu.

Skrajny nacjonalizm odradza się w wielu krajach. Antysemitckie wypowiedzi zdarzają się też w Kanadzie. Boję się już nie tyle o siebie, ile o swoje wnuki, o ich świat. Dlatego od lat współpracuję ze Stowarzyszeniem NIGDY WIĘCEJ, które monitoruje i zwalcza wszelkie formy ksenofobii. W skromny sposób, poprzez pisanie, uspokajam własne sumienie, mając swój maleńki wkład w walkę z uprzedzeniami i brunatną zarazą.

W Rzeszy Niemieckiej sto lat temu zaczęło się od pisania nienawistnych tekstów przez niespełnionego życiowo malarza. Wielu mu uwierzyło i poparło go. Do czego to doprowadziło, wiemy dziś wszyscy. Teraz w duchu nienawisści pisze w Ameryce pomyłony historyk przedstawiany w internecie jako prominentny amerykański autor, a w Polsce rodzimi nosiciele brunatnego hejtu zatrważają umysły nieświadomych. Czy świat stać na tolerowanie tego? I o tym myślę nie tylko w marcu.

WITOLD LILIENTAL



Fot. IPN/East News

stwo, wyskakując przez okno. W pracy spędzając nas co kilka dni na wiece, by potępić „syjonistów”. Tego eufemizmu używano, żeby zamaskować jawnie rozpętany antysemityzm.

Czekałem, czy ktoś przyczepi się do mnie, ale nic takiego się nie stało. Jednak po dwóch latach, kiedy odchodziłem z fabryki do instytutu naukowego, wyznał mi kolega, że partia dała mu wówczas polecenie wysondowania mnie, kim się czuję, ale on odpowiedział, że to świństwo i dali mu, a przez to i mnie, spokój. Pozostałem w swojej jedynej Ojczyźnie.

Marzec 1968 to ponura data w historii Polski. Wstrząs w narodzie. Hańba w oczach cywilizowanego świata. Studenci nie wywalczyli zmian. Władzy skutecznie udało się poróżnić robotników z inteligencją. Polacy mieli przeżyć jeszcze kilka następnych wstrząsów i stan wojenny, a na wolność poczekać 21 lat.

Co roku, gdy marzec ukazuje się na kalendarzu, moje myśli wędrują do tamtych dni i przypominają mi się też hasła wypowiedziane przez zwykłych ludzi i tzw. działaczy. Próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie: skąd w ludziach bierze się to uprzedzenie w różnych odcieniach – od wyznawania jakichś absurdalnych teorii spiskowych po otwartą nienawiść? Jedno jest pewne: Żydzi przez wieki sprawdzali się jako wygodne kozły ofiarne.

Były ksiądz J. Międlar, poseł G. Braun, „kamrat” W. Olszański, hojnie dotowany przez rząd nacjonalista R. Bąkiewicz i inni publicznie i bezkarnie zięją słowami nienawiści. Prezydenta Dudę krytykuje się często, ale dlaczego akurat za użyczenie obywatelom polskim wyznania mojeszowego Pałacu Prezydenckiego na uroczystość żydowskiego święta Chanuka? Co w tym antypolskiego?

Ludzie z niepowodzeniami życiowymi i kompleksami często upatrują winy w wyimaginowanych spiskach żydowskich, bo tak im wygodniej. Wierzą, że Żydzi rządzą światem.

Wielokrotnie słyszałem oklepiane stwierdzenie: „Żyd, ale uczciwy”. Znajomy Polak w Kanadzie obawiał się, że jego syn nie dostanie się na studia medyczne, bo... nie ma nazwiska brzmiącego po żydowsku. A syn zdał egzamin i jest lekarzem. Na uroczystości związanej z Katyniem jakiś gość siedzący obok mnie szepnął mi do ucha: „Wiadomo, że tak naprawdę to zrobili Żydzi”. Kiedy kilka lat temu wydano moją książkę „Polska jest dla wszystkich, dla mnie też” (drukowano ją też w odcinkach w „Angorze”), w internecie ukazały się złośliwe paszkwile, a wśród nich skrajnie obraźliwe, zawierające liczne kłamstwa na mój temat. Bywały też pytania, „od kiedy noszę imię Witold?”. Nauczyłem się z tym żyć.